Nr. 77. Czwartek 14. Maja 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Obecna wojna.

Na obszarze całej Polski, pod panowaniem moskiewskiem zostającej, toczy się obecnie wojna partyzancka. Przy ruchach na Wołyniu i Ukrainie, niema prawie zakątka, gdzieby nie było oddziałów lub oddziałków zbrojnych. Wszędzie walczą.—Jedne hufce, nie mogąc utrzymać się, rozpraszają się dziś, aby znowu jutro zjawić się w innem miejscu. Raz w Krakowskiem, drugi raz w Sandomierskiem, to znowu w Kaliskiem, w Augustowskiem, na Żmudzi bywa najsilniejsze powstanie. To znowu upada w jednem województwie, lub przerzuca się w drugie. Nowe, dobrze uzbrojone oddziały większe pojawiają się i znikają po dniach kilku, kilkunastu, gdy tymczasem daleko słabsze, źle uzbrojone walczą choć z odmiennem szczęściem, po kilka miesięcy i utrzymują się ciągle.

Otóż zdawałoby się, że ta dziwna zmiana jest czysto przypadkową, że zależy od przypadkowego nagromadzenia większych sił moskiewskich w tem lub owem województwie, od zdolności dowódzców polskich lub moskiewskich, od wytrwałości i waleczności tego lub owego hufca powstańców. Zdawałoby się, iż tylko prowadząc wojnę wielkiemi armiami lub korpusami, powinno się mieć wzgląd główny na położenie ziemi, na której się operuje, na punkta i linie strategiczne, kierunek rzek, itp., że zaś przy wojnie partyzanckiej wszystkie te względy odpadają, i tam każdy dowódzca oddziału, w granicach swego powiatu i w jego położeniu powinien rozpatrzyć się jedynie, i do tego zastosować swe działania. Reszta zaś rozstrzyga jego obrotność i waleczność żołnierza.

Tymczasem przypatrzywszy się bliżej kilkumiesięcznej walce Polaków z Moskwą, przyjdziemy do innego przekonania. Wojna partyzancka nie wyklucza wcale zastosowywania się do wszelkich wymogów wyższej sztuki wojennej. Te same strategiczne warunki, które istnieją dla wielkiej wojny, istnieją także dla podjazdowej, jeżeli się ją weźmie nie jako walkę dwiestu n. p. hufców polskich, przeciw takiejże liczbie moskiewskich, lecz jako walkę jedną, do jednego celu zmierzającą, chociaż na dwiestu punktach toczoną. Te same zasady strategiczne, które płyną z wielkiej wojny, powinno się wtedy zastosować do tej walki dwiestuhufcowej, wziętej razem jako całość. Punkta i linie strategiczne, korzystne w wielkiej wojnie, powinna usiłować i partyzantka owładnąć. Inaczej pomimo najświetniejszych zwycięztw pojedyńczych, walka żadnego nie będzie miała rezultatu, nie postąpi krokiem naprzód. Toż samo w każdym kraju są pewne obszary ziemi, w których ani wojny wielkiej toczyć nie można z powodzeniem, ani tem mniej wojnę partyzancką. Tak n. p. Krakowskie, wchodzące tępym klinem między Wisłę i granicę pruską a rozsuwające się wachlarzem ku środkowi Królestwa i ku Warszawie, bardzo sposobne jest w wojnie tak wielkiej jak podjazdowej do obrony, a nigdy do ataku z zewnątrz. Tak Lubelskie, położone między Sanem, Wisłą, Wieprzem a Bugiem, z dwoma fortecami, z których jedna dominuje główne drogi bite, a druga komunikacje i przeprawy wodne, jest bardzo dobrym terenem do obrony dla tego, kto w swej mocy ma te obiedwie twierdze, lecz ani w wielkiej wojnie, ani w partyzantce, ani utrzymać się tam, ani najświetniejszemi zwycięztwami rezultatu tam żadnego osiągnąć nie podobna. Przeciwnie Sandomierskie, mające tylko jedną rzekę po jednym boku a szerszym wachlarzem jak Krakowskie roztoczone w środek kraju, więc tak w wielkiej jak w małej wojnie zostawiające zawsze możność oddziałom przerzucenia się czy w Kaliskie, czy w Krakowskie lub Mazowieckie, jest daleko lepszem polem działania, i tam doświadczenie nauczyło, że partyzantka, drobnemi siłami rozpoczęta, długo i wytrwale i z dobrym skutkiem utrzymywać się może.

Najsilniejszym i najważniejszym terenem jest wedle zdania wszystkich strategików Polisie wołyńskie i litewskie, błota pińskie, puszcza białowieżka, i cały kraj na prawym brzegu górnego dorzecza Bugu i Niemna. Jestto twierdza naturalna, którą zawsze tak w wielkiej, jak w małej wojnie najpierwej owładnąć się powinno. Dorzecze to tak jest połączone błotami i moczarami z dorzeczem wód ku Czarnemu morzu odwróconych, że kto je ma w swem posiadaniu, ma ruchy wolne na wszystkie strony, i ma zupełnie swe boki i zaplecze zabezpieczone. Dla partyzantki zaś jeszcze większe ten matecznik polski nastręcza korzyści, jak dla wojny wielkiej.

Otóż ku podobnym linjom i punktom strategicznym powinno być głównie skierowane działanie oddziałów powstańczych. Tam one głównie zdążać, tam się przedzierać, tam najwięcej formować powinny i przygotowywać się do wojny wielkiej. We wszystkich innych okolicach, powinny być tylko drobne oddziałiki, dla komunikacyj głównie utrzymywane, któreby wcale w żadne walki się nie wdawały, z powodu, iż nawet w razie zwycięztwa żadnej powstaniu nie przyniosą korzyści, więc są walcząc szkodliwe.

Lecz do prowadzenia w ten sposób dwiestuhufcowej partyzantki, potrzeba jasno dla każdego hufca wytkniętego zakresu działania, potrzebaześrodkowanej dyrektywy, potrzeba, aby u wszystkich dowódzców pojedyńczych wyrobiło się przekonanie, iż powinni zastosować się ściśle do wymogów całości wojny, i trzymać się wytkniętego planu.

Sprawa polska za granicą.

Poniżej znajdą czytelnicy krótkie sprawozdanie z posiedzenia w Izbie lordów, dnia 8 b. m., na którem przemawiał lord Russel wyłuszczając niejako program polityki angielskiej. Oświadczenia jego znajdujemy daleko silniejszemi, niżeli można się było spodziewać po przeczytaniu telegramu odnośnego. Dzienniki broniące Moskwy, wyrwawszy z mowy lorda Russela luźne zdanie, że Anglja nie może prowadzić wojny o niepodległość Polski, cieszą się bardzo i budują z niej wcale niesłusznie cały gmach pokoju. Argumentują one tak: „Anglja nie chce wojny, Francja nie może jej chcieć, bez Anglji i Austrja wcale już niepowinna myśleć o zamiarach wojennych, Moskwa nakoniec nie miałaby żadnej przyczyny prowadzić wojnę, gdyż nikt przecie nie chce jej odbierać Polski, lecz wszyscy życzą sobie tylko polepszenia jej losu, naco się zresztą i Moskwa zupełnie zgadza i co spełnić w depeszach ostatnich przyrzeka." Ktokolwiek jednak odczyta mowę Russela, może osądzić, na jak słabych nogach spoczywają te argumentacje pokojowe.

Prawda że chwilowo w Paryżu panują wyobrażenia mniej więcej pokojowe, lecz widocznie nie są one wypływem przekonania wewnętrznego, lecz owszem środkiem sztucznym do osiągnięcia pewnych celów. Chodzi Napoleonowi na razie o zwołanie konferencji europejskiej. Mówimy: na razie, gdyż na serjo nie wierzymy w rzeczywistość tego zamiaru. Ces. Napoleon wie bardzo dobrze, że ani Austrja ani Anglja nie będą miały ochotę, razem z Francją i Moskwą zasiąść około zielonego stołu dla naradzania się nad sprawami europejskiemi, i jeżeli dziś zapewniają ze strony francuzkiej o projektach konferencyjnych, to dzieje się to z pewnością w niezawodnem przypuszczeniu, że mocarstwa odmówią poprostu, a to nastręczy sposobność ces. Napoleonowi do dalszych planów.

Dziwnym sposobem spotykamy się dziś w Timesie londyńskim z korespondencją paryzką, która tak opiewa: „Nie uszło baczności ludzi rozpatrujących się pilnie w wypadkach, że Polacy w chwili bieżącej zdają się oczekiwać pomocy od Francji z taką samą sangwinicznością, jakto czynili Piemontczycy na miesiąc lub dwa przed wojną włoską. Oczekiwanie to musi się zasadzać na czemś bardziej rzeczywistem niż na niepewnych nadziejach. Zapytywano już z Paryża u komitetu tajnego, kierującego sprawami polskiemi, ażali powstańcy będą w położeniu trzymać się jeszcze dwa miesiące. Komitet miał odpowiedzieć, że będą. Część tych dwóch miesięcy już upłynęła. Miasto być zgniecionem, powstanie zyskało na siłach i rozszerzyło się dalej. Donoszą mi, że tajna władza, która ciągle jeszcze wyśliznguje się łapom policji moskiewskiej i organizuje oddziały powstańcze w Warszawie, ma ogłosić wkrótce memorandum czy manifest, jako niebawem zaciągnie wielką pożyczkę na hypotekę majątku znakomitych obywateli polskich. Zkądinąd znowu nasłuchałem się dosyć, iż mogę potwierdzić fakt już raz wspomniany, że ces. Napoleon, usiłując zniewolić Austrję i Anglję do współdziałania, w końcu jeżeli na to przyjdzie, przystąpi sam do dzieła. Operacja skombinowana miałaby tę korzyść, że sprzymierzeńcy trzymaliby go na wodzy. Gdyby Moskwa, co nie jest prawdopodobnem, stawiła czoło siłom lądowym i morskim państw, mających wystąpić przeciwko niej, a stawiła czoło, zanim przytłumi powstanie w Polsce, rezultat nie byłby wątpliwym. Gdy ces Napoleon w przymierzu z Anglją, Turcją i Sardynją prowadził wojnę krymską, to nie szukał natenczas zysków w rozszerzaniu granic własnych; kiedy zaś wyruszył sam jeden do Lombardji, wynikiem tego było wcielenie Nizzy i Sabaudji."

W ogóle głosy dziennikarstwa angielskiego, mianowicie półurzędowego każą się domyślać, że Anglja rywalizuje formalnie z ces. Napoleonem i naprzekor niejako jego ideom konferencyjnym, postanowiła zabrać się w sprawie polskiej otwarcie i stanowczo. Najnowsza Morning-Post zapytuje z przycinkiem z powodu pogłosek konferencyjnych: „Czy konferencje te mają się zebrać wtenczas, gdy Moskwa wytępi Polaków?"

Niedawno wspominaliśmy o pożądliwości Bismarka by się porozumieć i zbliżyć do Austrji. Wczorajsza Gen. Kor. potwierdza, że istotnie Bismark usiłował coś podobnego, i że Austrja nie wzbrania się bynajmniej za cenę ustępstw, osobliwie w sprawie niemieckiej, w sprawie związkuu cłowego i traktatu handlowego z Francją, przystać na propozycje Bismarka. G. Korr. oświadcza wyraźnie, że gabinetowi francuzkiemu nie uda się poróżnić stanowczo gabinet wiedeński z Prusami, chociaż trudno przypuścić, aby Austrja wzięła przyrzeczenia bismarkowskie za dobrą monetę, poszła w ślady Prus co do polityki względem powstania polskiego i związała się solidarnie z Prusami i z Moskwą. Znaczyłoby to przypłacić cokolwiek za drogo przyjaźń z Prusami.

Presse wiedeńska mówiąc o ostatniej zwyciezkiej potyczce Jeziorańskiego, podnosi gorąco niesprawiedliwość, z jaką władze pograniczne w Galicji traktują powstańców przekraczających tęże granicę, choćby nawet w celu odprowadzenia rannych — w porównaniu z tem, jak straże austrjackie postępują sobie z moskalami, przekraczającymi granicę, nadużywając jej w celach taktycznych na niekorzyść wojsk polskich.

Mityng, zwołany przez komitet polski w Winterthur, w Szwajcarji, miał miejsce dnia 3. maja b. r. i był nader licznym. W nieobecności prezydenta komitetu p. Sulzera, zagaił posiedzenie pan pastor Zollinger. Rektor Geilfus odczytał znakomitą pracę historyczną o Polsce. Przechodząc dzieje Polski od jej początków aż do naszych czasów, potępiał z wielką energją rozbiory kraju, potępiał obok chytrości i złej wiary różnych państw w szczególności politykę Moskwy względem Polski. Zaszczytnie znany profesor oddał gorącą cześć patrjotyzmowi Polski.

Prezydent zgromadzenia oznajmił, iż takowe posiada w gronie swem reprezentanta komitetu centralnego szwajcarskiego dla spraw Polski, hr. Władysława Platera. Poczem zabrał głos ten ostatni.

Zaczął od podziękowania komitetowi w imieniu komitetu centralnego za gorliwy udział w wielkiem dziele odrodzenia Polski, tak czynnie popieranem przez całą Szwajcarję.

Następnie robiąc aluzję do rocznicy w ten dzień właśnie prypadającej, podniósł wysokie znaczenie konstytucji z 3. maja 1791 r. w historji ludzkości w ogóle, a Polski w szczególności.

Potem streściwszy w kilku słowach dzieje rozbiorów, przeszedł mowca do dzisiejszego powstania.

Wskazał, jak silnem jest to powstanie, obejmujące wszystkie klasy, wszystkie warstwy narodu, kiedy mimo tylu trudności, jakie miało i ma do pokonania, trzyma w szachu barbarzyńcę północy; wskazał, jak mocnem poparciem dla niego jest opinja publiczna, to największe mocarstwo Europy, pod względem kwestji polskiej zupełnie jednozgodna.

Wreszcie przechodząc do Szwajcarji w szczególności, wykazał identyczność zasad, na których się opiera wolność i niepodległość tego kraju, z zasadami, któremi się kieruje Polska. W tej solidarności obu narodów upatruje główną przyczynę żywego i czynnego zajęcia, jakie sprawa polska w Szwajcarji obudziła. Skutki tej żywej sympatji już są widoczne. Prawie 20 komitetów kantonalnych wspierają gorliwie w jego usiłowaniach komitet centralny szwajcarski. Szwajcarja wysłała już do Polski licznych zasłużonych oficerów, wysłała tam fundusze, płótno, szarpije itp. rzeczy najpotrzebniejsze.

Zakończył mowca powtórnem podziękowaniem komitetowi za jego szlachetne współdziałanie.

Następnie przemawiali p. Bleuler, redaktor dziennika winterturskiego Der Landbote, i pastor Kübler, w gorących wyrazach, wyrażając żywe sympatje mieszkańców dla sprawy polskiej, jako też ich postanowienie wspierania jej wszystkiemi siłami. Pan Salomon Volkart wniósł, aby praca historyczna rektora Geilfusa została drukiem ogłoszoną, a posiedzenie zamknięto po składce bardzo obfitej.

Sprawa polska w parlamencie angielskim.

Jak już wiadomo, poruszył w angielskiej Izbie panów lord Shaftesbury kwestję polską, składając na stół Izby petycję mityngu w Guildhall, którą poparł silnemi wyrazy. Lord Shaftesbury jest jak wiadomo jednym z najzaciętszych protestantów w Anglji, zdanie więc jego o stronie religijnej kwestji polskiej, ma podwójną wagę. Zwrócił się osobliwie przeciw tym, którzy nie chcą nic wiedzieć o odbudowaniu niepodległej Polski jedynie z tego powodu, jakoby Polska była narodem religijnym i jezuickim, jakoby Polacy byli zawziętymi stronnikami rzymsko-katolickiego kościoła, i mogliby odbudować państwo nietolerujące i prześladujące inne wyznania. Lord Shaftesbury zaprotestował stanowczo przeciw takiemu argumentowi. Najlepszą rękojmią do usunięcia tego zabobonu i państwa religijnego jest wolność narodu. Zresztą nie można się dziwić, gdyby Polacy patrzali na Rzym i byli gorliwymi katolikami, jeżeli mocarstwa protestanckie dla nich dotychczas nic nie uczyniły. Teraz, rzekł dalej lord Shaftesbury, nadeszła chwila, odrobienia tego co się zaniedbało, gdyż nigdy stosunki nie były korzystniejsze do rozprawy skutecznej z Petersburgiem.

Po lordzie Shaftesbury, przemówił lord Harrowby, potępiając również politykę moskiewską względem Polski i wyrażając swe zdanie, że rząd moskiewski naruszeniem traktatów wiedeńskich postradał także swoje prawa do Polski.

Następnie zabrał głos lord Russel. Mowa jego, którą podajemy w wyciągu, opiewa tak:

„W poczuciu wielkiej odpowiedzialności zamierzam uczynić niektóre uwagi zgromadzeniu lordów. Poczucie to wypływa ztąd, iż łatwo mogliby lordowie myśleć, że przedstawienia mocarstw europejskich, czynione Moskwie, nastręczają nadzieję rychłego skutku, a z drugiej strony naród polski mógłby może przypuszczać, że rząd królowej angielskiej jest gotów wziąć udział w walce. Zanim pomówię o wypadkach teraźniejszych, zwrócę uwagę lordów na to, co się stało w r. 1831 i 1832."

Mowca wyłuszcza tu kroki, jakie lord Palmerston czynił naówczas w Petersburgu reklamując dla Polski kongresowej konstytucję, sankcjonowaną traktatami wiedeńskiemi. Następnie mowca wyraziwszy swą ufność w charakter i dobroć

panującego cara Aleksandra, wspomniał o postępowaniu cara Mikołaja, które w Polsce siało tylko zemstę, tudzież o obiecanych nowych instytucjach, o których trwałości powątpiewał, i tak dalej mówił.

„Powiedzą może, że musi być bardzo bolesnem dla panującego takiego, jak car Aleksander, który widzi, że jego chwalebne zamiary są zapoznane, a dobrodziejstwa wzgardzone. Jestto wszakże wynik naturalny i słuszny despotyzmu, którego wybryki niszczą wszelkie zaufanie, którego obietnicy na przyszłość wzniecają pogardę dla tego, że sfałszowano obietnice jego poprzednie. Jeżeli tak rzeczy stoją, czyż natenczas nie mamy prawa żądać, aby konstytucja, nadana w r. 1815 przez cara Aleksandra I, była przywróconą i jak najstaranniej przestrzeganą? Nie widzę sposobu, jak rząd moskiewski lub jakikolwiek inny naród, dla którego Polacy żywią nienawiść narodową, może rządzić pomyślnie i szczęśliwie Polakami, nie dając im dwu następujących rękojmi:

„Po pierwsze, iżby mężowie stojący u steru rządu posiadali zaufanie narodu; powtóre, iżby naród rządzony był wedle praw i reguł jasnych. Udzielony być im musi narodowy, przez samychże Polaków obierany parlament.

„Są to podstawy i żywioły każdego dobrego rządu, i jak długo ich nie masz, dopóty nie widzę sposobu aby Polacy mieli dobry rząd zapewniony. . . . . Jeżeli na czele rządu stanie człowiek wydający ustawę, podług której los rozstrzyga o obowiązku wojskowym, i naraz nocną porą, gwałcąc tę ustawę, wykrada 2000 młodzieży z domów: to naród nie może mieć zaufania do takiego człowieka, i dopóki potrwa tego rodzaju metoda rządzenia, póty napróżno oczekiwać można, aby Polska była spokojną. Z tego powodu doradzał rząd angielski carowi, aby powrócił do urządzeń Aleksandra I, zdolnych (?) zapewnić pokój Polsce. Niechcę przezto rozumieć, aby urządzenia te, lub podobne im w życie wejść musiały, dlatego też powtarzam, że przy wszystkich przyszłych dyplomatycznych przedstawieniach, przy wszystkich układach, do których rząd moskiewski ukazał gotowość usty Gorczakowa, przy wszystkich jakichkolwiek dyskusjach w tym przedmiocie podejmywanych musimy się trzymać tego, iż dopóki administracja cywilna, polityczna i sądowa Polski nie przejdzie w ręce Polaków, dopóty nie będzie widoku dla spokoju i porządku w owym kraju. Gdybyśmy powiedzieli tylko: Oto macie tu niektóre urządzenia i macie być z nich zadowoleni! to natenczas oszukalibyśmy samych siebie, oszukalibyśmy Polskę, oszukalibyśmy Europę . . . . Nie zapominajmy postanowienia traktatu wiedeńskiego, które opiewa, że księztwo Warszawskie nieodwołalnie „swoją konstytucją“ połączone być ma z Moskwą. Gdyby traktatem tym, co niektórzy utrzymują, konstytucja zagwarantowaną nie była, zostałyby były owe dwa słowa opuszczone; a właśnie miejsce, w którem te słowa: „swoją konstytucją“ stoją, nadaje im wagę niepospolitą.

„Mój szlachetny przyjaciel podając petycję City londyńskiej żądał, abyśmy podług jego zdania wyrzekli, że królestwo Polskie ma być całkiem a całkiem odłączone od Moskwy i stać się państwem samodzielnem. Lord Harrowby uważa tytuł Moskwy do posiadania Polski za stracony na podstawie traktatów z r. 1815 i chciałby, abyśmy w imieniu narodu i rządu angielskiego wyrzekli pozbawienie Moskwy tego tytułu. Nie mogę powiedzieć, czy rząd pójdzie jedną czy drugą drogą. Co się tyczy odłączenia Polski od Moskwy, to nasuwają się w tym względzie bardzo trudne pytania, które każdy mąż stanu musi rozważyć, zanim przytaknie pytaniu głównemu: czyli Polskę należy odłączyć“.

Mowca wymienia tu trudności, jakie zachodziłyby ze strony Austrji, Moskwy i Prus przeciw temu projektowi, i mówi o zaburzeniach, jakieby ztąd powstać musiały. Następnie zbija zarzut Gorczakowa, jakoby ruch polski został roznieconv przez rewolucjonistów zagranicznych, albowiem nie rewolucja, lecz sumienie Europy ujęło się za Polską.

„Sumienie Europy, woła mowca, zostało oburzone na widok, jak deptano wiarę narodu nogami, jak pogardzano jego narodowością, jak siłami i życiem mężnej młodzieży narodu mężnego rozporządzono swawolnie. Nie wierzcie, aby opinja publiczna została bez owoców. Owszem wierzcie że opinja publiczna objawiona przez trzy największe i najpotężniejsze monarchie Europy, znajdzie poparcie i pomoc u wszystkich państw i narodów mniejszych, wszędzie, gdzie tylko czytają i słyszą o nieszczęściu Polski. Co się stało w latach 1831 i 1832, owe nadużycia tyrańskie, które przeszły natenczas niepostrzeżone, dziś powtórzyć się już więcej nie mogą, choćby nawet teraźniejszy car Moskwy był skłonny do ich powtórzenia. Proszę przeto lordów, aby się spuścili na rząd tego kraju (angielskiego), a on uczyni co należy uczynić, drogą właściwą i praktyczną. Proszę nasamprzód zaufać opinji publicznej Europy, którą car Moskwy jakkolwiek samodzierzca, pogardzać nie będzie. Proszę zaufać powszechnemu zmysłowi sprawiedliwości, jaki panuje w Anglji i w innych krajach. Proszę nakoniec ufać niebu, które niedozwoli, aby ucisk taki przeminął bezkarnie i aby cierpienia takie naród polski dłużej znosić musiał.“

Ziemie Polskie.

Kraków 13. maja.

(...w) Z dniem dzisiejszym kończy się termin amnestji. Warto się zapytać w tej chwili co za korzyść rząd moskiewski osiągnął z tego kroku. Wiemy wszyscy, co za cel był tej amnestji, i zdaje nam się, że w żadnym razie cel ten nie został osiągniętym.

Na wewnątrz amnestja nie zdemoralizowała bynajmniej powstania, nie wytrąciła ani jednej kosy powstańczej, nie rozbiła ani jednego obozu, a co najwięcej, nie znalazła nikogo, ktoby w nią uwierzył; tem samem nie stworzyła żadnej partji w kraju, o co zdaje się najwięcej chodziło rządowi moskiewskiemu, którego przestrasza ta jednomyślność narodu. Na zewnątrz, wiemy, jak amnestję przyjęła opinja Europy, wyjąwszy kilku dzienników płatnych przez rząd moskiewski, cała niezawisła prasa osądziła ją surową, i odtrąciwszy z niej łupinę słów polerowanych, odkryła tylko, iż tak w tej amnestji jak w każdym kroku rządu moskiewskiego jest tylko pozór i że pod cywilizowanym płaszczem ukryty zawsze knut mongolski.

Z dniem więc dzisiejszym ustaje łaska Aleksandra, a jak pewne niosą wieści, ma się rozpocząć nowa era represyj i całkowitej zagłady zbuntowanego narodu. Amnestja nie pomogła; zdaje nam się, że i te strachy na lachy nic nie pomogą. Najprzód cóż może wyszukać rząd moskiewski z swojej własnej przeszłości lub z przeszłości innych despotycznych i barbarzyńskich rządów, czego by już nie był stosował czy dziś czy dawniej do Polski? Czy będzie szukał nauki u Hunów czy u Mongołów, czy Aleksander będzie studjował Nerona, Kaligułę, Atylę, Filipa II. itd. nie znajdzie zdaje mi się nic nowego, bo to wszystko stosowali już poprzednicy jego Katarzyna II., Mikołaj i w końcu za jego panowania Gorczakow, Suchozanet, Wasilczykow, Wielopolski i tylu tysięcy innych im podobnych, których całemi sforami rozpuścił na całą Polskę. Zdaje nam się, że już nie ma w dykcjonarzu cierpień i prześladowania żadnego nowego słowa dla Polski.

Dla tego Polska stoi spokojna i nieulękniona na te wszystkie groźby, rozszerzane przez agentów moskiewskich, i z równą obojętnością czeka dnia 13 maja, z jaką przyjęła amnestję 13 kwietnia. Jak podział Królestwa na 200 okręgów wojennych, jak palenie lasów, wiosek i miast, jak stokroć ostrzejsze środki w Warszawie—nie przestraszą nikogo. Najprzód mówi logika prosta, że gdyby rząd moskiewski wierzył w to, iż temi środkami przytłumi powstanie, byłby ich użył przed amnestją i tym sposobem osiągnął, czego tak gwałtownie pragnie; lecz wie Moskwa, iż nie jest wstanie gróźb swoich wykonać, i że nawet w ostatecznym razie, wykonywując je, postawiła by się wkrótce w ostateczne położenie. Tak więc dzień 13 maja niema dla powstania żadnej wagi, a w dniu tym Moskwa najsilniejszą ponosi klęskę, z której już jej trudno przyjdzie się wycofać. Jutro każdy oddział najmniejszy powstańców, każda utarczka, każdy strzał w obozie, jest zwycięstwem narodu, który gardząc łaskami i koncesjami, jasno i dobitnie swój program wypowiedział i przeprowadza.

Jutro też Europa widząc na ziemi polskiej powstanie, przekonać się ostatecznie będzie mogła iż rząd moskiewski jest niemożebnym w Polsce, gdyż wszystko, cokolwiekbądź od niego pochodzi, naród odpycha z jednaką pogardą i wytrwałością.

Kraków 13. maja.

(SKI) Dzień wczorajszy zajmowaliśmy się tutaj kłopotem z przybycia do naszego miasta dwóch moskiewskich figur, dla których nawet c. k. katermistrzostwo miało podobno wyszukać kwaterę. Byli to wspomniani już dawniej przezemnie Muchanow i Anenkow, którzy bawiąc tu dni parę, odwidzili Baran i Michałowice. P. Wielogłowski, jak to wczoraj i dzisiaj Czas donosi, interpelował na Radzie miejskiej, co do tej uprzejmości kwatermistrzostwa, wyszukującego kwatery dla moskali, za pieniądze miasta, — lecz skutek jego interpelacji, jak zwykle w takich razach, nie został jasno rozwikłanym, mimo obszernych usprawiedliwiań się właściciela hotelu pod Białą różą, i p. Hojdzińskiego, komisarza kwatermistrzowstwa tutejszego.

Rewizje już teraz po hotelach nie tak częste, odbywają się za to częściej po domach prywatnych, ale że się w skutek fałszywych denuncjacji odbywają, nie wykrywują nic, i kończą się zwykle aresztowaniem różnych osób, prawie zawsze legitymujących się paszportami. P. Chrzanowski Leon został wypuszczony na wolność; nie wolno mu jednak wydalać się z Krakowa, aż do ukończenia procesu.

Chłopów w Proszowskiem zwołano 8 mają na radę przed urzędy wojskowe. Tam przedstawiając im dobrodziejstwa cara, a mianowicie łaski darowizny, nakazano im płacić czynsze, napominając przy tem, aby w razie bitwy rannych zbierali z pola walki i odstawiali na miejsce, w którem znajduje się lekarz. Co do płacenia czynszów, jak wiadomo Rząd narod. zabronił takowy płacić, jako podatek; — zdarzył się jednak. jak nam za pewne donoszą, jeden wypadek w Proszowskiem, że pewien obywatel, którego nazwiska jeszcze nam nie podano, wierny rozporządzeniom rządu moskiewskiego, zmuszał swoich włościan do płacenia czynszu, grożąc niełaską cara i wykazując pewność przegranej powstania.

W lasach kucharskich ukazał się oddział powstańców, jak również w wielu punktach Krakowskiego pojawiają się ciągle drobne oddziałki, należące zapewne do jakiegoś większego oddziału.

Z oddziału Miniewskiego przywożą jeszcze codziennie po kilku, to z Chrzanowa to z Krzeszowic. Przywiezionych zaś zwykłym obrządkiem internują w Morawie. Przedwczoraj przywieziono 6, tych wywieziono podobno do Ołomuńca. Między poległymi pod Krzykawką, których nazwiska nie są jeszcze znajome, ani więc publikowane, znajduje się także Ignacy Zelechowski, ugodzony kulą w czoło. Dzielny ten młodzieniec, którego pamięć czczę temi słowy uczucia przyjacielskiego, padł obok jenerała Nullo, i był widziany na jednem miejscu z towarzyszem swoim Włochem, poległym za świętość sprawy. Ś. p. Ignacy Zelechowski, znany i kochany od młodzieży krakowskiej, pozostawił rodzinę liczną, mieszkającą na Rybakach za Wisłą.

Od Krakowa 12. maja.

(L) Jeden z ciężko rannych pod Krzykawką, Włoch nazwiskiem Elio Marchetti, przywieziony został do Chrzanowa. Zamiast odesłać go do lazaretu, lub oddać do pielęgnowania w dom prywatny, naczelnik powiatu chrzanowskiego pan Schmidt, zamknął go w miejscowym areszcie, w brudnej, ciemnej i wilgotnej dziurze, nie przypuściwszy doń nawet lekarza. Dopiero konsystujący tam c. k. major, dowiedziawszy się o tem i widząc że ranny dogorywa, spowodował p. naczelnika, że pozwolił przenieść Marchettego do domu prywatnego, gdzie też on wkrótce potem umarł. Ludność miasteczka, jakby chcąc wynagrodzić zmarłemu podobne z nim w ostatnich godzinach obchodzenie się, zebrała się prawie cała na pogrzebie jego. Wszystkie sklepy były pozamykane, cechy wyruszyły z chorągwiami, żydzi z kahałem na czele, włościanie z okolic i obywatele napełnili w tym dniu ciche miasteczko, a śród serdecznych objawów współczucia dla zmarłego słychać było głośne szemrania i skargi na tak dziwne, postępowanie naczelnika, który jeżeli już niechce stósować się do poleceń swojego własnego rządu, toć przypomnieć sobie powinien, że nawet sam w. ks. Konstanty wydał ukaz, aby rannym i umierającym nie odmawiano pomocy lekarskiej i duchownej.

W niedzielę (10. maja) w nocy trzech oficerów c. k. pułku Hartmann, wracało z sąsiedztwa przez Dulowę do Krzeszowic. Pod karczmą dulowską napadnięci zostali przez ośmiu chłopów, którzy z krzykiem konie zatrzymali, rozkazując stanąć. Oficerowie oburzeni tym napadem, zeskoczyli z wózka i dopadłszy dwóch napastników (gdyż reszta na widok mundurów uciekła) skropili ich porządnie za samowolne wdzieranie się w prawa policji. Chłopi przepraszając, tłumaczyli się otrzymaniem rozkazu, aby na przejezdnych uważać i podejrzanych zatrzymywać. — Miejsce to należy także do powiatu chrzanowskiego, więc kiedy w całym kraju w skutek wyższego rozkazu, warty chłopskie ściągają, tam uznano za właściwe, takowe na nowo zaprowadzać —

Cieszanów 11. maja.

(C) Szukając rannego kuzyna, wybrałem się do Cieszanowa, słysząc, że tam leżą ranni. Przyjechałem dziś przed południem. Na wstępie powitał mię pogrzeb ś. p. Szubartowskiego, młodego walecznego rzemieślnika z Lublina. Wczoraj pochowano majora Kazaneckiego, dowódzcę kosynierów jeszcze z korpusu Langiewicza, a teraz walecznego oficera z korpusu jenerała Jeziorańskiego. Młody, ładny, dzielny, z szalonem męztwem rzucił się z karabinem bez bagnetu w ręku na szereg moskali i rozpychając dłońmi najeżone bagnety, tłukł ich w głowę kolbą. Padł przeszyty 28 ranami, cudem prawie żył do wczoraj, wczoraj go pochowano.

W samym Cieszanowie leży rannych 26, w Nowemsiole również kilkunastu.

Wszędzie widać ślady, że godło „Boże dopomóż,“ nie jest czczem godłem, bo chorzy zaopatrzeni są we wszystko. Kilku zdolnych lekarzy opatruje ich z niezmordowaną troskliwością. Pomimo tego umarło już ośmiu. Wszyscy mniej więcej ciężko są ranni. Pomiędzy rannymi jest także dwóch moskali. Pielęgnują ich panie nasze z równą troskliwością jak swoich braci, których mordowali, — podobno najwyższy dowód prawdziwie chrześcjańskiego zaparcia się.

W każdym oddziale jest kilka pań, czuwających jako prawdziwa Opatrzność nad rannymi i osładzających ich dolę. Humor pomiędzy rannymi, a nawet ciężko rannymi jak najlepszy. Majorowi S., ojcu czworga dzieci, kula roztrzaskała prawą rękę Młody major D., który się tak zaszczytnie odznaczył walecznością i talentem wojskowym, przestrzelone ma na wylot udo; rana ciężka i niebezpieczna, ale lekarze nie wątpią o zachowaniu go przy życiu.

W Nowemsiole ranni leżą w oficynie. Właściciel pan R. z wielką gorliwością zajmuje się umieszczeniem lekarzy i t. d. i nie wątpimy, że (gdyby tego dla świeżego powietrza było potrzeba) odstąpiłby nawet kilka sal ze swego bardzo obszernego pomieszkania.

Dziennik Poznański donosi:

Z Królestwa 10 maja. Taczanowski przygotowany na przyjęcie moskali, usypał barykadę na trakcie prowadzącym z Sempolna do Slesina tuż pod borem, prócz tego jeszcze kilka barykad po prawej i lewej stronie traktu wzdłuż kolonii Ignacewo, same zaś zabudowania Ignacewa obsadził strzelcami. Moskale w dwanaście rot piechoty, ośm dział i cztery szwadrony huzarów, sotnię kozaków i obieżczyków szli na niego na Lubstów i Sempolno, prócz tego forsownym marszem zdążał z Włocławka Schildner-Schuldner w 6 rot piechoty i nieco jazdy, było zatem moskwy całej do 6000. Taczanowski tego się nie spodziewał, i kiedy mu powiadano, że tyle idzie moskali, odrzekł: A chybaćby z ziemi wyrośli! ustawił swoje garstki, objechał skrzydło i czekał spokojnie ataku. O trzy kwandranse na 11 zagrzmiały działa z pod Nikla i szła gorąca kanonada, na którą nasze armatki dziarsko odpowiadały; czerń piechoty ciągła się szerokim łańcuchem tyralierów, również i strzelcy moskiewscy i kozaki uwijały się jak mrówie, a za tem wszystkiem uszykowano kolumny moskiewskie do ataku.

Z największą przytomnością i spokojem szedł ogień naszych na Moskali, i całe pole przed Ignacewem zasłano trupami moskiewskiemi, ale Moskwa nieustępowała, wśród gradu kul uwoziła z pod ognia naszych swoich trupów i rannych i nowe zastępy szły na nasze barykady, ogień z 8 armat zasypał bombami, granatami, kartaczami obóz naszych, a piechota i strzelcy pod niemi pełzając docierała do Ignacewa, by zająć lub zapalić domy, zkąd śmiertelne strzały dziesiątkowały ich szeregi. Równocześnie oddział znaczny moskiewski, udając się przez Rude oskrzydlał naszych z lewego skrzydła;- kosyniery dowodzeni przez Ganiego, trzy razy wyparli piechotę i huzarów z lasu, ale ulegając przemocy, zaczęli się cofać. Taczanowski porwał co mógł wziąść, z centrum dla wzmocnienia lewego skrzydła, prowadzi na pomoc i zmusza Moskwę na lewem skrzydle do cofania, wraca patrzeć, co robią barykady, a tu o 15 kroków dają ognia do niego Moskale, przełamawszy już środek. Taczanowski odcięty od prawego skrzydła, cofa się ku Slesinu, centrum i prawe skrzydło borem ku Licheniu; 3½ godziny nasza garstka odpierała Moskali i gdyby był oddział czy Junncka czy Oborskiego pod ręką, coby był zastąpił bohaterów na barykadach, którym już ładunków zbywało, nigdyby nie byli wzięli Ignacewa i barykad. Major Strzelecki i 6 strzelców bohaterów ostatni opuścili barykadę, ostatniemi ładunkami kładąc trupów przed sobą. „Wolno bracia cofać się, nie lękajcie się o mnie, mnie kule moskiewskie nie trafiają!“ wołał dzielny dowódzca, aż tu kula brzuch mu przeszywa. „Ah! omyliłem się, rzecze; ja ranny jestem,“ a tu druga kula trafia w serce, trzecia w czoło i zabija człowieka, co był duszą obozu, nawet może przyszłym dowódzcą wojsk polskich. Jeszcze nasi strzelcy, zabarykadowszy się w domach, biją Moskwę na zabój, do tego czasu naszych było zabitych 25, kilkudziesieciu rannych, Moskwy całe stosy trupów i rannych. Ale cóż teraz się dzieje? gwardje cesarskie doskakują Ignacewo, zapalają budynki, zatarasowawszy drzwi i okna, palą żywcem naszych bohaterów, wszystko mordują, rannych i jeńców, chłopi, koloniści niemieccy na kolanach błagają o pardon dla rannych lub wziętych w niewolę, miasto odpowiedzi ściąga horda azjatycka odzież, zrywa bóty, potem bagnetami po sześciu lub dziesięciu przebija jednego, kolbami rozbija głowę, pazurami dusi gardła, depce na piersiach i kręgi skręca. Zaraz nazajutrz po bitwie chcieliśmy dojechać na pobojowisko, ale jenerał Karasudzki niechciał nam pozwolić, mówiąc, że mu 50 żołnierzy maruderów w nocy uszło ze szeregów i po lesie szuka rannych i trupów i odziera i rabuje, więc nie ręczy za bezpieczeństwo.

Wczoraj zatem przyjechaliśmy na miejsce i widzieliśmy 150 trupów naszych bohaterów; czy może myślisz, że ich możesz rozpoznać? Prócz kilku, ciała tak zmasakrowane, że cała twarz ropą z krwi oblana, ani śladu rysów dopatrzysz, przy nas 26 ciał spalonych na węgiel przyniesiono do mogiły; 25 naszych zginęło, 26 się spaliło, 100 zatem rannych i bezbronnych zamordowano, a 50 rannych leży jeszcze po dworach. Moskwa uwiozła 100 rannych przez Slesin do Konina, 25 pochowała w Slesinie; co z resztą zrobili, nie wiemy jeszcze, ale się dowiemy. Sami Moskale liczą przeszło 400 rannych i zabitych, między tymi 1 jenerał, 1 pułkownik i kilkunastu wyższych oficerów.

W Kongresówce wszystko bez różnicy, dziedzic, chłop, urzędnik, ksiądz, mężczyzna lub kobieta przenoszą śmierć nad niewolę, i dlatego pomimo klęsk nie upadają na duchu, ale wysilają się nad siły ludzkie. To też o końcu ani mowy niemasz.

Jen. Minkwitz w czasie bytności swej w Kaliszu, po wyjściu Wittgensteina, przy odwidzeniu jeńców miał się odezwać: „Pocoście tu przyprowadzili te sobaki? trzeba było się z niemi na polu załatwić.“ Korespondent jednego z dzienników zagranicznych, waszego podobno," miał pochwalić pułkownika Oranowskiego, że nie kazał dobijać rannych na polu bitwy w Wieluńskiem, pod Rudnikami. Z tego powodu Oranowski posądzony już jest o zdradę i szpiegami otoczony.

W całym kraju naszym zawiązało się stowarzyszenie kobiet, mające na celu wspieranie wdów i sierot po zamordowanych lub poległych powstańcach.

Do N. Z. piszą z Litwy: W pow. szawelskim pomnożyły się znacznie oddziały powstańcze. Pisarski z swym małym oddziałem odniósł kilkakrotne zwycięztwa nad kolumnami majora Smirnowa w pobliżu Tryszek. Po potyczce spalił Smirnow folwark Biluniszki, przyczem zgorzało 12 zabitych moskali. Powiat telszecki, gdzie dotąd stało wiele wojska, korzystał ze sposobności, gdy jenerał Majdel poszedł z 2500 ludźmi ku Szawlom, i zorganizował 2 oddziały powstańcze. Silna kolumna moskiewska, która wyruszyła z Wilna ku Wilkomierzowi, natrafiła w lesie pod Szyrwintami na połączone oddziały powstańcze Horodyńskiego i Wysłoucha. Walka była zaciętą. Horodyński i 20 innych polegli. Polacy zostali panami placu boju. Ze strony moskiewskiej padło 100 ludzi.

Im więcej powstanie rośnie, tem okropniej gospodaruje dzicz moskiewska. Jenerałowie Lihaczew, Majdel i gubernator niezapobiegają wcale tym barbarzyństwom. Oficerowie nie mogą temu zapobiedz, bo żołdactwo niezna subordynacji. Odgraża się nawet głośno, że po 13 maju będzie palić, rabować i mordować. Już teraz są wszystkie stany kraju ogromnie rozdrażnione przeciw temu dzikiemu gospodarstwu żołdactwa. Może być, że po dniu 13 maja tutaj w kraju będzie jedynem poniekąd schronieniem obóz powstańczy w borze. Wszyscy urzędnicy z wyborów ustanowieni, marszałkowie szlachty, pośrednicy mirowi, w skutek rozkazu Rządu narodowego lub z własnego popędu podali się do dymisji. Przed kilkoma dniami uczynił to marszałek szlachty wileńskiej Domejko. Napisał on kilka dni przedtem list do Nazimowa, w którym motywuje krok swój silnemi wyrazy.

Także w wileńskim, grodzieńskim i mińskim powiecie przybiera powstanie codziennie większe rozmiary. W powiecie lidzkim odznacza się dowódzca Narbut, syn historyka litewskiego męztwem i obrotnością.

Z Wilna piszą do S. Z d. 2 maja: Zrana na urodziny cara zgromadził u siebie Nazimow szlachtę licznie (?) przebywającą obecnie w Wilnie i palnął im następującą przemowę, która sama przezsię jest dokumentem do historji powstania:

„Zwycięztwami rozpoczęliście, zgubą waszą zakończycie. Tej nocy wyszło znowu z miasta przeszło 100 ludzi do powstania, z których żaden prawie nie liczy lat 17. Wszystkiemu winne kobiety, te najgorsze istoty. Czyż tak mało macie w sobie męztwa, iż nie możecie utrzymać na wodzy swych żon i dzieci? Pocóż tu właściwie siedzicie? Jedźcie do dóbr, siedźcie tam spokojnie, i używajcie swego wpływu, aby wszystko siedziało spokojnie. Jeźliby was naszła tam chętka burzyć się, to wam powiadam teraz, że nie jestem w stanie bronić was przed chłopami (?). Wojska potrzebuję na bory. Spodziewam się, iż wypadek z Mollem (którego posieleńcy moskiewscy, podburzeni przez rząd, a nie włościanie litewscy, zabili w dobrach) dał wam nauczkę. Z Panem Bogiem.“

Z obecnych nikt nie odpowiedział.

W lasach pod Szeszołami na południe od Wilkomierza, zaszła temi dniami dość znaczna potyczka. Polacy podają swoją stratę na 28 zabitych, 8 ciężko rannych i 28 jeńców. Moskale stracili we wszystkiem 165 ludzi. Między zabitymi znajduje się 1 pułkownik i dwóch oficerów, między rannymi 1 jenerał. W liczbie Polaków poległych, znajduje się były kapitan moskiewski Horodeński, który przed 8 dopiero dniami opuścił Wilno, by zorganizować oddział i objąć nad nim dowództwo.

Posieleńcy z Inflant polskich przeszli w Pskowskie, gdzie zrabowali i spalili kilkanaście dworów moskiewskich bojarów, co dowodzi, że raskolnicy nie ruszyli się z patrjotyzmu carskiego, lecz z żądzy rabunków i mordów, noszących na sobie cechę socjalnej rewolucji. Gdy chcieli napaść na dwór p. Kamieńskiego, włościanie łotewscy wystąpili gromadą w obronie dworu i odpędzili napastników. Promienie ruchu zbrojnego wokół Wilna rozciągają się coraz dalej a dalej.

W gubernii mohylewskiej przyszło do potyczki pod Bohaczewem nad Dnieprem na południu od Mohylewa. W pobliżu miasta powiatowego Orszy pokazało się kilka silnych oddziałów o 500—800 ludzi. Na północ od Wilna cały powiat wilkomierski w płomieniach. Przeszło 4000 włościan miało tam chwycić od razu za kosę. Nie wierzę temu jeszcze, lecz mogę zaręczyć, iż między jeńcami sprowadzanymi do Wilna, znajduje się bardzo wiele włościan. W sobotę mieliśmy tu powszechną rewizję u szewców. Nakonfiskowano mnóstwo butów, nawet mosk. oficerskich. U jednego tylko szewca znaleziono strzelbinę i flaszkę prochu, co biedaka zawiodło do więzienia.

Oddziały polsko-litewskie docierają często aż pod same przedmieścia Wilna. Wczoraj i przedwczoraj pokazali się na Pohulance od strony Trok i zaalarmowawszy całą załogę moskiewską cofnęli się do borów.

Dnia 2 b. m. major Bienkowski moskal spotkał się niefortunnie z oddziałem polskim nad Narwią (w Litwie)

Z Warszawy donoszą: W tych dniach mają przybyć do miasta dwa pułki Baszkirów (zapewne na introdukcję d. 13 b. m.) Wielopolski ma być bardzo zmartwiony pojedynkiem syna z Branickim i śmiercią nagłą przyjaciela swego Miniszewskiego. Nie wychodzi wcale z domu. Naczelnik miasta Warszawy zakazał wdowie Miniszewskiego pod karą śmierci przyjąć wyznaczone jej od Konstantego dożywocie wraz z wynagrodzeniem kosztów pogrzebowych. W tych dniach skończył się dopiero proces 66 młodzieży, rozpoczęty przy końcu grudnia z. r. Kilku tylko uwolniono. Resztę mają ubrać w szenele i wysłać do rot orenburskich.

Między Poiowem a Kutnem spalili Polacy 10 b. m. znowu dwa mosty na kolei bygdosko-warszawskiej.

Czechy.

Praga czeska 10. maja.

(Z) Stało się teraz, co pojedyńcze dzienniki od niejakiego czasu z daleka tylko dawały do poznania. „Przywódzcy narodu“ wypowiedzieli swe względy czeskim organom Hlas i Narodne Listy i wybrali sobie na organ swój Pozor, dziennik, który od czasu nowej redakcji profesora Stanieka stracił wszelką tendencję.

W sążnistym artykule, w jak najniezgrabniejszy sposób ogłasza Pozor światu tę zmianę. Nie waha się denuncjować te dzienniki najnikczemniej o dążności destruktywne, rewolucyjne, zdążające do dyktatury. Najważniejszym powodem do tego przejścia była chwiejna polityka pp. Riegera i Palackiego, jakoteż ich zachowanie się względem kwestji polskiej, najważniejszym powodem jest właściwie ta ostatnia. My, mówię śmiało, możemy sobie tego tylko winszować. Przedewszystkiem nie jest to żadne rozdwojenie w łonie stronnictw narodowych; jestto tylko rozdwojenie między narodem a kilku osobami, nie mogącemi mieć pretensji do nazwy stronnictwa narodowego. Osoby te wprawdzie wydawały rozkazy, zakreślały programy, mianowały kandydatów przy wyborach do sejmu lub reprezentacji gminnych, przybrały tytuł przywódzców narodu, kazały sobie wszędzie krzyczeć „slava“, lecz chodziło im tylko o same przywództwo. Opinja publiczna, dążność narodu były im w rzeczywistości tylko piłką, którą można podług upodobania rzucać w którąkolwiek stronę. Spytacie się o program polityczny tych panów? Pytanie takie wprawi mię w wielki kłopot. „Jesteśmy mężami października“ będzie jedyną odpowiedzią. Zresztą nie znam wcale programu stronnictwa narodowego. Gramy w cinciubabkę, nie wiemy, gdzie się znajdujemy, dokąd nas prowadzą, bawimy się w opozycję bez stałej tendencji. Taki stan przecież długo trwać nie może, i dlatego musiała nadejść chwila, gdzie ułożono stanowczy program, gdzie „przywódzcy narodowi“ albo sami na inną drogę rydwan nakierować albo innym mężom lejce w ręce oddać są zmuszeni.

Co się zaś tyczy zachowania się organów czeskich Hlasu, Narodowych Listów, Prawdy i Boleslavan a względem kwestji polskiej, to były w tej mierze wszystkie te dzienniki prawdziwym wyrazem usposobienia publicznego, sympatji narodu dla narodu polskiego, przelewającego krew swoją za wolność, słuszność i wiarę. W oczach „przywódzców narodu“ było największą zbrodnią, że te nie chciały pisać panegiryków i hymnów pochwalnych dla dobrotliwego cara, który w łaskawości swojej obdarzył pierwszych mężów naszych orderami i pierścieniami; było zbrodnią, iż nie potępiły krnąbrych Polaków i nie przeklęły za ich niewdzięczność za tyle od cara im danych koncesyj i dobrodziejstw.

Wszyscy oddadzą cześć redaktorom pism wspomnionych za charakter okazany przez to, że pozostają na drodze, na którą raz wstąpili, nie zważając na pogróżki, iż odjęty im zostanie nimbus, który ich otacza.

Na zakończenie to jeszcze dodaję, iż z powodu tego zdarzenia zaszła scysja i w samej trójcy: Palacky-Rieger-Brauner, gdyż dr. Brauner mianowicie co do kwestji polskiej, wcale nie trzyma się polityki tamtych dwóch panów.

Kronika.

* Mylnie wiedeńskie dzienniki doniosły, a my za niemi powtórzyli, że szkoda w sanockim magazynie popełniona wynosi 80.000 Dowiadujemy się teraz z pewnego źródła, że szkoda ta wynosi tylko 3 777 złr. W czerniowieckim zaś magazynie żadna nie zaszła defraudacja.

* W utarczce, którą oddział jen. Jeziorańskiego stoczył dnia 1. maja z przemocą moskiewską, zginął obywatel lwowski, szewc Józef Alszer, liczący lat 51, ugodzony w twarz kulą, która go przeszyła na wylot. Był on dawniej w oddziale pułkownika Czechowskiego i odznaczał się walecznością, mianowicie w potyczce stoczonej na dniu 21. marca w lesie, należącym do wsi Czosmy. Widziano go tam ciągle na przedzie, między tyraljerami, uzbrojonego w kosę, którą dzielnie władać umiał. Ubił on nią kilku moskali, a jednego wziął w niewolę. Słyszano nieraz jak powtarzał, że woli zginąć w lesie, niż wrócić do domu i „jak piecuch umierać w łóżku.“ Znalazł nakoniec śmierć bohaterską, której szukał—godzien zaiste, żeby wspomnienie jego przechowało się w sercach współobywateli, i służyło za wzór młodszym pokoleniom. Towarzysze broni pochowali zwłoki jego na polu bitwy.

Z nad Strypy 5. maja.

Po wsiach obiegają pomiędzy ludem zastraszające wieści, trudno pojąć, przez kogo rozsiewane, że te warty mają powstrzymywać Polaków, którzy dla rabunku i mordu na wioski napadać będą. Lud nasz ciemny, podszczony, celujący przytem rozsiewaniem najfantastyczniejszych baśni, wysnuwa z nich najdziwaczniejsze domysły. Daj Boże, żeby takie środki nie pociągnęły za sobą wypadków r. 1846! My tu w pokorze ducha konstytucyjnego wołamy: „Zmiłuj się nad nami Panie!“

* Otrzymujemy korespondencję z pod Leżajska z d. 11. b. m. następującej treści:

Odbyła się w tym czasie rewizja na folwarku Rudzie w powiecie leżajskim w skutek denuncjacji, iż ma tamże być ukryta broń i amunicja. Denuncjacja okazała się zupełnie fałszywą.

Włościanie wsi Jelny, słynni z pijaństwa, zburzyli kopce graniczne i przywłaszczyli sobie nieco gruntu miejskiego. Zjechała z tego powodu komisja magistratualna, p. burmistrz i kilku deputowanych miasta z kapralem od policji, w celu sprawdzenia czynu. Wypadło kilkadziesiąt chłopów z kijami, siekierami itp. narzędziami, i nie wdając się w żadne rozmowy, nuże do bicia! Pobili mocno kaprala od policji i połamali mu pałasz; poranili bolesnie kilku deputowanych, jednego z nich pensjonowanego rotmistrza, tylko dwóch znajomych urlopników od śmierci wybawili. Cały ten gwałt szedł na karb lojalności, mającej się objawiać z nienawiścią ku własnym rodakom, bo chłopi bijąc wołali: „Damy wam tu bestje, gwardjarze.“ Nawet i do c. k rotmistrza, plując mu w twarz, wołali „I ty gwardjarz!“

Oto nowy rys do historji rządów chłopskich na prowincji.

Z powodu zajścia owego w Jelnie, zarządzono już śledztwo kryminalne.

* Z Krakowa donoszą nam o ciekawym fakcie rozprzężenia karności hord moskiewskich.

Rotmistrz austrjacki od huzarów, stojący kwaterą w Boleniu, poszedł w odwidziny do kapitana moskiewskiego do Michałowic, a że granicy nie wolno przechodzić z bronią, miał więc w ręku kosztowną laskę. Laskę tę przez zapomnienie zostawił odchodząc w kancelarji kapitana, ale gdy wrócił po nią— laski już nie było; mimo starań i zabiegów laska jak kamfora znikła. Tymczasem równocześnie, a był to targ na komorze, żołnierz moskiewski przyszedł do kupców zbożowych, i chciał im sprzedać tę laskę. Kupcy widząc iż to laska ukradziona rotmistrzowi austrjackiemu, dali znać o tem do kapitana, kapitan bardzo ich źle z tą wiadomością przyjął, i dopiero przynaglony posłał po żołnierza, ale zamiast go za laskę ukarać, odkupił laskę za 1 rubla od niego i odesłał rotmistrzowi. Gdy przytomni temu kupcy dziwili się takiemu krokowi, zaszczepiającemu dezorganizację i chęć rabunku, odrzekł kapitan: „To to dziki zwierz; jak bym mu laskę był odebrał, to by mnie przy pierwszej leszej sposobności zastrzelił.“

Ostatnia poczta

Wiadomości, które otrzymaliśmy od granicy Wołynia i Podola, dowodzą iż tam odbywa się podobny ruch, jaki odbywał się między 14. a 22. stycznia, jako dnia ogólnego wybuchu powstania w Kongresówce. Są to przygotowania do powstania. Młodzież porozumiawszy się z sobą, spieszy nocami do wyznaczonych zbiorowisk, oddalonych od posterunków i załóg moskiewskich, i tam zbierając się, organizuje się szybko. Dziś już o tem donieść możemy, bo w chwili gdy to piszemy, już się na pewne rozpoczęła walka, i podana o tem telegrafami wiadomość nie wpłynie na wypadki.

Z pewnego źródła dowiadujemy się, że bardzo wielu rekrutów włościan, których miano 13. maja odstawić do komend powiatowych, wraz z surdutowymi udało się w lasy. W niektórych zaś miejscach włościanie pod dowództwem żandarmów łapali pojedyńczo lub po kilku spieszących do miejsc zbioru. I tak do Żytomierza dostawili schwytanych 32, podejrzanych iż spieszyli do lasów w celu przyłączenia się do powstańców.

W innych okolicach lud zupełnie biernie się zachowuje i jeźli niema wojsk lub żandarmerji w miejscu, nie chwyta przechodzących lub przejeżdżających, chociaż broń widzi u nich. Zuikła bowiem u włościan bojaźń Lachów, o których czynownicy i żandarmi im opowiadali, iż ich mordować a wsie palić będą.

Korespondent nasz z Brodów donosi jako rzecz pewną, iż w Swięccu pojawił się oddział powstańców. Od Zbaraża zaś piszą, że tam przywieziono kilku rannych. Pierwsza to więc jest wiadomość pewna o starciu się powstańców z Moskwą.

W Owruckiem powstanie trwa już od dwóch miesięcy, wniesione tam od Polesia; wojska moskiewskie tam się nie udawały, z powodu, iż powstańcy organizowali się w okolicy, którą na wiosnę łódkami tylko przebywać można. Teraz miano tam wysłać kilkuset piechoty. Czy przyszło tam do starcia, nie wiemy dotąd.

Gdy wojska z Włodawy 8 maja wyruszyły do Uścisługa, jakto pozawczoraj donieśliśmy, wszedł tam oddział powstańców, zabrał kasy i zaraz nazajutrz przeprawił się przez Bug na Wołyń. W okolicy zaś Swierza przeprawił się znowu dnia 10 maja oddział Kuźmy, który był przedtem dnia 3 maja już na Wołyniu a dawszy promemoria kilku popom, podburzającym lud przeciw szlachcie, cofnął się był pod Świerzem dnia 6 maja napowrót w Lubelskie.

Tyle mamy wiadomości z Wołynia.

Z pola walki w Królestwie najważniejsza jest wiadomość o krwawej a nieszczęśliwej potyczce Taczanowskiego z moskwą pod Ignacewem dnia 8 maja. Opis jej szczegółowy podajemy powyżej pod rubryką Ziem polskich. Do tego opisu dodać trzeba, że Działyński na czele 200 odcięty poszedł w inną stronę, nie mogąc się połączyć z Taczanowskim, który cofnął się z innym oddziałem do Slesina. Za złe mają Taczanowskiemu że przyjął bitwę pod Ignacewem, mogąc jej uniknąć. Nie chciał on uwierzyć, gdy mu znać dano, iż taka wielka siła moskali idzie. Jenerał Brunner odkomenderował 50 z gwardji aby na pobojowisku podobijali rannych. Oprócz ciężko rannego Niegolewskiego, którego żona przywiozła do Kościelca, padli w boju szef sztabu major Strzelecki, Sokolnicki Piotr, Jackowski, Zaborowski, Dzierzanowski. Między ciężko rannymi był Turno, który wkrótce z ran zmarł. W boju odznaczyli się Działyński, Strzelecki, Turno, Mańkowski, Kosiński, Gauier Francuz, dowódzca kosynierów.

Jeziorański podzieliwszy swój oddział na dwie czy trzy części, dotarł bez boju prawie do lasów janowskich. Czy wszystkie te części zdołały dotrzeć, nie wiemy, lecz zdaje się nam, że wszystkie. Inny oddział, który spieszył Jeziorańskiemu w pomoc, musiał się cofnąć. Również i część oddziału, która pod dowództwem Praszila pozostała w lasach janowskich jeszcze z wyprawy Czechowskiego w liczbie kilkudziesięciu ludzi, przeszła pod Chwałowicami granicę galicyjską.

Organ półurzędowy, wiedeńska Korespondencja Generalna donosi, iż z Turynu są bardzo wojenne wiadomości. Wydano rozkazy uzbrojenia natychmiastowego wszystkich okrętów. Dalej donosi, że Turcja niezawodnie zawrzeć ma osobne przymierze z Francją przeciw Moskwie. Telegramy zaś z Paryża donoszą, iż do Cherbourga ma przybyć dnia 31 maja flota szwedzka. Domyślają się, iż wziąć ma na pokłady swoje wojska francuzkie.

Izbie pruskiej przesłało ministerstwo stanu dnia 12 maja wezwanie, iż ministrowie tak długo nie pojawią się w Izbie, dopokąd Izba wyraźnego nie uczyni oświadczenia, iż prezydenci Izby nie mają władzy dyscyplinarnej nad ministerstwem. Izba odesłała tę odezwę do komisji regulaminowej, a tymczasem zawiesiła swe posiedzenia.

Brody 13 maja.

(MO) O Wołyniu dotąd dokładnych szczegółów donieść nie mogę.

Do Chocina, 2 mil od Radziwiłłowa przyjechało d. 8 t. m. do tamtejszej właścicielki dwóch mężczyzn w prywatnych interesach i oddali jej list rekomendacyjny. Żandarmerja moskiewska, podejrzywając te dwie osoby, zaczęła przetrząsać powóz i znalazła 1 karabin i nieco prochu. Pod eskortą odprowadzono ich do Radziwiłłowa, gdzie tamtejszy naczelnik spisał protokół, przy którym opowiadali całą prawdę, że przyjechali do Chocina tylko z powodu prywatnych interesów, nic złego nie zamierzając, i że właścicielka znając ich dość dobrze, pewne wiadomości o nich dać może. Posłano więc i po właścicielkę, która opowiadanie obydwóch potwierdziła. Mimo tego, że się pokazało że ci ludzie całkiem są niewinni, słyszymy że z powodu znalezienia u nich 1 karabina i nieco prochu, odebrano im 500 rubli r. s., odwieziono każdego osobno na pocztowej bryczce pod eskortą do Dubna, zkąd do Kijowa dalej odesłani będą. W samym Radziwiłłowie czuwa załoga tamtejsza dniem i nocą. Wojsko jest w ciągłej obawie że Polacy napadną na nich, a najmniejszy gwar zastrasza ich tak dalece, że cała załoga uzbraja się i do wyruszenia gotowa.

Mówią nawet że policmajster i p; naczelnik z Radziwiłłowa mają ubrani spać; boją się jakiegoś napadu.

P. S. Właśnie dowiedziałem się z pewnego źródła że do Radziwiłłowa przyszła depesza, w której raportują że powstańcy pokazali się w Swięccu (naprzeciw Zbaraża). Bliższych szczegółów nie ma dotąd.

Wiadomość o schwytaniu 120 powstańców przez włościan i odprowadzeniu ich do Lubaru a nie do Żytomierza, zaczerpnął tutejszy komisarz policji od władz radziwiłłowskich i doniósł o tem telegraficznie do namiestnictwa. Źródło więc niepewne. Wieści o niepokojach na Wołyniu utrzymują się, są jednak różnorodne i niezgadzające się co do miejsca i liczby udział biorących i innych szczegółów; dokładniejszych doniesień niema.

Brody dnia 13. maja wieczór.

(MO.) Pisałem wam już w moich dawniejszych korespondencjach, że rząd moskiewski na Wołyniu ciągle podburza chłopów przeciw surdutowym, i chciałby katastrofę wywołać. Niniejszem mogę te moje doniesienia potwierdzić, dodając zarazem, że rząd moskiewski nie tylko ajentami swymi, lecz i przez popów lud wiejski podburza.

I tak po całem Wołyniu mają popi w kościołach głosić, aby włościanie wszędzie tak postępywali, jak włościanie w okolicach Lubaru, którzy schwytali 120 powstańców, i oddawali ich w ręce władz moskiewskich, aby każdego podejrzanego łapali, i o wszystkiem moskiewskiemu rządowi donosili i t. d.

Obiecują im pieniężne wynagrodzenia za każdego schwytanego, słowem aby poszli w ślady tych włościan, którzy tych 120 złapać mieli i w nadgrodę wszystkie powstańcom odebrane pieniądze i amunicję dostali. Nakazano im dalej aby wszystkim obietnicom Polaków żadnej wiary nie dawali, bo wszystkie obietnice, gdyby nawet złote góry im obiecywano, są fałszywemi. Rząd tylko moskiewski pragnie szczerze dobra włościan i temu rządowi mają być posłusznymi i wszystko uczynić, co tylko wierni uczynić mogą. Dotąd włościanie nie usłuchali.

Z pod Zbaraża 12 maja.

Na Wołyniu t. j. koło Podwołoczysk i naprzeciw Zbaraża wybuchło powstanie, a kilku rannych przywieziono do Zbaraża. Są między nimi i z Galicji Rezultat tej walki niewiadomy.

Telegramy Gazety Narodowej.

Brody 14 maja 10 god. rano. Naoczny świadek donosi: 600 dobrze uzbrojonej i zaopatrzonej we wszystkie przybory wojenne konnicy polskiej weszło dnia 10 maja do Lubaru. Tu przyłączyło się do nich innych 200 — Dnia 11 maja oddział ten podzielił się na dwa hufce, które pod dowództwem dwóch braci Duninów opuściły Lubar; jeden hufiec udał się do Ostropola (na południe), **drugi do Łabunia** (na północ. Lubar leży na Wołyniu nad Słuczem, na pograniczu Podola i Ukrainy).

Kraków 14. maja, 9 godz. rano Nowy oddział polski pojawił się pod wodzą Koskowskiego koło Lubartowa o 5 mil na północy Lublina. D. 5 b. m Czarnecki i Krysiński atakowali Międzyrzecz przy trakcie Brzesko-litewskim. Walczono później pod Dołką. Całe województwo grodzieńskie i mińskie jest w zupełnem powszechnem powstaniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na jeziorze Como we Włoszech, pewien speknlant urządza tego roku pływający teatr, o ile wiadomo pierwszy tego rodzaju w Europie.

— Pewien inżynier amerykański wypracował projekt połączenia kanałem morza Bałtyckiego z Północnem; oszczędzając w ten sposób dalekiej statkom drogi. O ile jest możliwem to przedsięwzięcie, nie jest jeszcze wiadomem.

— Donoszą z Wiednia, że dawniejsze krajcary miedziane i szóstaki srebrne wywołane zostaną zupełnie z obiegu.

— Na targu krakowskim płacą m. pszenicy 4 złr., żyto 2 złr. 60 kr., jęczmień 1 złr. 70 kr., hreczka 2 złr., owies 1 złr. 70 kr., okowitę na 82° 1 złr. 2 kr.

Kurs lwowski, z dnia 12. maja.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		5	20	5	25
Dukat cesarski		5	22	5	26
Moskiewski półimperyał . .		9	1	9	10
Moskiewski rubel srebrny .		1	73	1	75
Pruski talar kur.		1	64	1	66
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	75	70	76	25
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	79	57	80	7
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	74	33	74	90
Połyczka narodowa. .	bez kuponów	80	68	81	35
Akcye kolei żel. gal .	bez kuponów	207	50	209	50

Kurs wiedeński, z dnia 12 maja.

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	76	80
Połyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	05
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	798	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	194	60
Londyn 10 funtów sterlingów . . .	110	15
Dukaty cesarskie sztuka	5	26
Śrebro za 100 zł. w. austr.	110	—

Przyjechali dnia 12. maja.

PP. Łodyński S. z Nahorzec, hr. Dieduszycki J. z Podola, Mark. de Polignac H. z Paryża, ks. Radziwiłł F. z Berlina, Grozicki L. z Miechowa, Jankowski A. z Kozochowy, Mrozowicki M. z Glinny, Towardicki W. z Naledowa, Ostrowski R. z Ałamowic, Krzysztefowicz F. z Trybuchowiec, Sękowski J. z Humańca, Michałowski J. z Będziemyśla, Bromirski E. z Czarnej Rudy, Chwalibóg J. z Lipowiec, Wajgart W. z Przemyśla, hr. Lanckoroński T. z Poddubia, Sroczyński R. z Choronowa, Marmorosz J. z Karowa, Falkowski W. z Witryłowa, Sozański z Wolicy, Karszewski S. z Borzanowa, Gorzycki W. z Podhorylec.

Wyjechali dnia 12 maja.

PP. Wieniawski I. do Mokrotyna, Morgenstern S. do Odporyszowa, Łępicki K. do Krakowa, Krzyżanowski P. do Wiśniowczyka, Jaworski A. do Ordowa, Kratochwill M. do Wasylowa, Swięcicki Z. do Markowiec, Bal F. do Tuligłów, Cielecki A do Porchawy, hr. Dunin J. do Głęboki, Morawski K. do Pohorzec, hr. Badeni W. do Suchorowa, Lutomski M. do Polski, Gregorowicz E. do Sambora, Czajkowski I. do Jarosławic, Dylewski M. do Rolowa, Czechowski T. do Odessy.

Uwiadomienia.

Losowanie

loterji albumów polskich i innych połączonych z nią fantów, we Lwowie na dniu 12 maja 1863 roku.

Nr. 2507 wygrał. Obrus płócienny do ołtarza.
„ 1292 „ Albę ze szlakiem haftowanym.
„ 2279 „ Szlak do Alby.
„ 1325 „ Welon do monstrancji siatkowy, haftowany.
„ 1267 „ Album potretów fotograficznych.
„ 1982 „ Rysunek Rodakowskiego, w oprawie.
„ 1882 „ Widok Pionin, obraz olejny w ramie.
„ 732 „ Żuawy, obraz olejny Raczyńskiego, w ramie.
„ 1772 „ Dywan turecki na pokrycie stołu.
„ 2692 „ Kapa na łóżko włóczkowa.
„ 1763 „ Kołdra duża szydełkową robotą.
„ 266 „ Pierścień ze szmaragdem.
„ 597 „ Sierścień z szafirem.
„ 1599 „ Pierścień z opalami emaliowany.
„ 575 „ Bransoleta złota.
„ 333 „ Dywan duży przed kanapę.
„ 2120 „ Serwis na 12 osób z porcelany angielskiej.
„ 1125 „ Zegar duży stołowy, nowy.
„ 285 „ Akwarella duża w oprawie Fr. Teppy.
„ 380 „ Kapa kościelna haftowana jedwabiami.
„ 1307 „ Ornat lamą szczerozłotą haftowany.
„ 2489 „ Album utworów muzycznych.
„ 2309 „ Album autografów pisarzów polskich.
„ 1013 „ Album rysunków, artystów polskich.
248. 1—1.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.